Rok V Tarnów, dnia 14 lutego 1937 r. Nr 7

KRÓLUJ NAM CHRYSTE
DODATEK dla DZIECI

Ojciec św. Pius XI



Mimo cierpień, spowodowanych chorobą, Ojciec św. nie przerywa Swej pracy. Codziennie siedząc w fotelu (jak widzicie na fotografii), przyjmuje kardynała sekretarza stanu, Pacelli'ego, najbliższego Swego powiernika i omawia z nim pilne sprawy, dotyczące Kościoła. W wigilię Bożego Narodzenia przemówił Ojciec św. przez radio do katolików całego świata. W ubiegłą niedzielę po raz drugi przemówił Papież Pius XI przez radio do wiernych, zebranych na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Manili. Mowa trwała 6 minut. Głos Papieża brzmiał mocno i wyraźnie.

O zdrowie Ojca św. modli się cały świat, a przede wszystkim Jego wojsko — dzieci, które należą do Krucjaty Eucharystycznej.

PODARKI DZIECI

W roku 1931 przybyła do Rzymu pielgrzymka robotnic i robotników z Belgii, należących do katolickiej organizacji młodzieży belgijskiej. Uczestnicy pielgrzymki pragnęli złożyć od siebie podarunki u stóp Ojca św. Jedna mała robotnica z kopalni węgla chciała ofiarować Jego Świątobliwości zwykłą lampę górniczą. Przyniosła ją wraz z małym naczyniem blaszanym, napełnionym oliwą i rzekła do swych towarzyszek:

— Gdy Ojciec św. będzie się zbliżał do nas, naleję oliwy do mej lampki, zapalę ją i wręczę płonącą Temu, który jest światłością dla wszystkich katolików.

Na tej lampce wyryła zaś owa dziewczyna hasło: —

— Pragnę być lampą, która nieść będzie światłość wszystkim, pogrążonym w ciemnościach nocy!

Zadziwił towarzyszki jej ten pomysł. Podarunek był ubogi, niewymyślny, ale piękny przez to, że przedstawiał to, co każda z nich czuła w swoim sercu... bo każda chciała być dobrą i być przykładem tej dobroci dla innych.

Nie mamy tego szczęścia, by jak liczni pielgrzymi jechać do Rzymu, dostać się do bram Watykanu i tam złożyć Ojcu świętemu nasze podarki. Jakże często jednak teraz przebywamy tam myślami, gdy modlimy się gorąco do Boga o zdrowie dla Jego Świątobliwości. I w dzisiejszą niedzielę, kiedy obchodzimy 15-lecie koronacji i rządów Kościołem Ojca św. Piusa XI, z ochotą pójdziemy do naszego kościoła na *godzinę świętą* i z całych serc modlić się będziemy o zdrowie dla Papieża, który ciężko choruje i bardzo cierpi... Ojciec święty nie ustawał w modlitwach, lecz gorąco błagał Boga za naszą Ojczyznę, gdy cierpiała w czasie walk z bolszewikami w roku 1920...

W kościółku przed Najśw. Sakramentem lub w domu przy wieczornym pacierzu, gdy modlić się będziecie, Drogie Dzieci, za naszego Ojca świętego, najwyższego zwierzchnika w Kościele, powiedzcie P. Jezusowi: Pragnę być dobrym katolikiem przez całe życie i jak płonąca lampa w ciemności świecić dobrym przykładem dla drugich.

A takimi podarunkami — *modlitwą i dobrym życiem* — sprawicie Ojcu świętemu największą radość.

r.

Zgubiony piórnik

(Dokończenie).

— Alem sobie użył — myślał Władek zacierając zziębnięte od śniegu czerwone ręce. I — to żadna sztuka, jak się nie broniła... Byłbym jej nawet śniegiem nie bił, ale jak zaczęła uciekać... Zrobiło mu się nagle nieprzyjemnie, bo czuł, że postąpił niehonorowo. Postanowił Zosię przy najbliższej okazji przeprosić. Już miał zbo-

czyć w swoją uliczkę, gdy nagle zobaczył coś czerniącego się o kilkanaście kroków przed nim na drodze. Podszedł.

— Piórnik Zośki? Ukrył go pod kurtką i pobiegł do domu.

— Pieniądze tu schowała? — zadziwił się rewidując piórnik w ukryciu przed domownikami. — Zatrzymam je sobie... Nikt mnie na drodze wtenczas nie widział... Połowę dam mamie, bo ciągle jest bez pieniędzy. Ojciec mój mało zarabia... a jej jest urzędnikiem... Coś go jednak ciągle niepokoiło... Wieczorem wyszedł z domu zabierając piórnik ze sobą. W drodze miał zastanowić się, co z nim zrobi. Gdyby nie to, że był rycerzem Krucjaty i kiedyś na zebraniu sam powiedział, że kradzież jest brzydkim grzechem — nie wahałby się wcale...

* * *

— Tatusiu, piórnik był stary, ale tam były pieniądze... nie moje, lecz klasowe... Uciekałam, bo mnie Władek bił śniegiem... powiedziała Zosia ojcu swe zmartwienie. Tatuś domyślił się już, kto mógł ten piórnik zabrać. Nagle zapukał ktoś do drzwi. Ponieważ było już ciemno, tatuś sam je otworzył.

— Proszę pana — przyniosłem piórnik, który znalazłem... Władek szastnął butami i chciał odejść. Lecz ojciec Zosi zatrzymał go. Zaskoczyła go mile ta uczciwość chłopca. Sięgnął ręką do kieszeni. Zapłacić mu pieniędzmi? Może mu to sprawi przykrość?... Ale w tej samej kieszeni znalazł co innego.

— Masz, Władku, na pamiątkę — powiedział podając rękę chłopcu.

Władkowi dech zaparło ze szczęścia. W ręce trzymał „wieczne” pióro — już swoje własne. *Ab.*

Afrykańskie niebezpieczeństwa

(Opowiadanie Siostry misjonarki).

...Będzie temu lat siedem, a może i osiem, gdy moi przełożeni wysłali mnie na daleką stację misyjną.

Część drogi jechaliśmy samochodem. Z początku droga była wcale dobra, ale później stawała się coraz to gorsza. Na domiar złego zaczął padać deszcz. Zatrwożyło nas to niemało, bo mieliśmy przed sobą rozległy step, pełen grząskich miejsc, które już po krótkim deszczu stawały się niebezpieczne. Oprócz owych moczarów wzbudzały naszą obawę lwy, których w tej okolicy nie brakło. Nadeszła noc — deszcz rozpadał się na dobre. Ojciec misjonarz-szofer, znający dokładnie drogę, prowadził samochód pewną ręką. Minęliśmy szczęśliwie kilka niebezpiecznych miejsc, gdy naraz samochód się obsunął i wpadliśmy w trzęsawisko aż po osie. Wszyscy zabrali się do ratowania, ale wóz grzązł coraz to głębiej. Przemoczeni do nitki musieliśmy dać pokój tym zabiegom i postanowiliśmy czekać do rana.

Każdy otulił się w swój koc i wcisnął się, jak mógł, między walizki i worki. Ojciec misjonarz pogasił latarnie, oparł głowę o kierownicę i z wielkiego utrudze-

nia zasnął wnet głęboko. Ja też wsunęłam się w jakiś kącik, poleciłam nas wszystkich opiece Bożej i prosiłam dusze w czyśćcu, zwłaszcza moją niedawno zmarłą matkę, aby nam przyszły z pomocą. Widząc że jeden z chłopców służebnych sprawuje straż, zasnęłam również. Nagle obudził mnie jakiś hałas. W szybę zapukał gwałtownie służący Barnaba: *„Bwana, Bwana, simba, simba!”* (Panie, panie, lew, lew!) wołał strwożonym głosem. Zerwałam się i wyjrzałam oknem. Któż opisze moje przerażenie, gdy ujrzałam, wielkiego lwa, w dużych, śmiałych susach sadzącego wprost na nasz wóz. Choć księżyc był nieco zamglony, widać było dobrze groźnego wroga. Ojciec misjonarz zerwał się przerażony i zawołał: Co się stało? — „Lew”. A ten był już może o pięć metrów od nas... Krzyk naszych ludzi i hałas, jaki wszczęli, stropił go tak, że uskoczył w bok i przysiadł w wysokiej trawie, skąd obserwował nas wyczekując sposobnej chwili do napadu.

„Gdzie strzelba? gdzie naboje?” zawołał misjonarz na Barnabę. Sam odszukał broń, nabił, wyszedł z auta na stopień. Staliśmy dotąd w ciemnościach. Teraz zapalono reflektor, aby mieć lwa na oku. Ślepie drapieżnika zabłysły, widać było dobrze pionowe kreski źrenic, wpatrzone w nas niesamowicie. Misjonarz wziął je na cel...

Cisza. Serce bije mi głośno. Okropna chwila. Co się stanie z nami, jeżeli strzał chybi albo zrani tylko napastnika? Wtem rozległ się huk strzału, — nie widać nic — potem grobowa cisza.

Ameanguka, ameanguka! krzyknęli nasi ludzie — zabity, zabity! Czy naprawdę? Czasem dziki zwierz przyczai się, aby potem znienacka rzucić się na myśliwego. — Zdaje się, że strzał był istotnie śmiertelny, rzekł Ojciec misjonarz.

— Przekonamy się rano, gdy będzie jasno. Następnie zgasił światło, a strzelbę położył przy sobie i po chwili spokojnie zasnął.

Rano przekonaliśmy się, że lew był zabity.

Jakże gorąco dziękowaliśmy Bogu i duszom w czyśćcu! Zabraliśmy go na samochód i ruszyliśmy w dalszą drogę. O 9 rano przybyliśmy na miejsce. Murzyni nie posiadali się z radości na widok ubitego lwa. Ściągnęli z niego skórę i każdy starał się zdobyć jak najwięcej tłuszczu, który cenią sobie jako doskonałe lekarstwo. Wierzą, że tłuszcz ten daje ludziom odwagę i siłę lwa.

Tej strasznej nocy nie zapomnę do końca życia. „Murzynek“.



Tygrysy za kratami...